



**LEGIONIŚCI
W NOWYM SĄCZU**

∴ W LATACH 1914–17. ∴



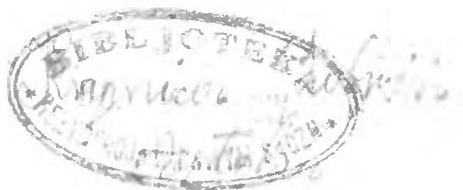
NOWY SACZ 1917.



LEGIONIŚCI W NOWYM SĄCZU

PAMIĄTKA WYDANA Z OKAZJI POBYTU
ŻOŁNIERZY POLSKICH W NOWYM SĄCZU
W LATACH 1914—17.

POD REDAKCYĄ:
TADEUSZA ZUBRZYCKIEGO I PAWŁA LUNDY.



NOWY SĄCZ 1917.



156 516

9438.078

ODBITO W DRUKARNI R. PISZA W NOWYM SĄCZU.

ARZ. 142 1388

Żołnierz jest poniekąd przelotnym ptakiem.

Nie zagości na długo, miejsca nie zagrzeje — pojawi się na czas jakiś w danej miejscowości, a ledwie zapozna się, zaledwie cieniuchna niteczka serdeczności między nim a mieszkańcami się nawiąże, srogi rozkaz, twarda konieczność już dalej go pędzi.

My jak ptacy na wędrowce
Dziś tu, jutro na placówce
Może stanem już

jak powiada poeta.

Z pomiędzy wszystkich miast Królestwa i Galicyi Nowy Sącz zapisał się niezatartemi zgłoskami w sercach polskich żołnierzy. Tu podczas walk brygady Piłsudskiego na Podhalu przyjęto tych żołnierzy z niekłamaną serdecznością i z istic staropolską gościnnością, tu nasze Polki założyły pierwszy lazaret polowy, tu podczas kilkudniowego odpoczynku każdy z legionistów »napił się i nadyssał Ojczyzny«.

Nie mamy zamiaru wyliczać zasług Nowosądeczanek. Nie możemy jednak pominąć milczeniem zbożnej pracy Rodaczek naszych w »Lidze kobiet« i »Sekcyi opieki nad legionistami« zgrupowanych. Każdy z nas uznaje tę ich cichą, ofiarną i mrówczą pracę, każdy z nas, którzyśmy wprost z okopów ranni lub chorzy do gościnnego starego grodu tego przybyli, ocenić ją potrafi.

Przebyliśmy wśród Was miesiący kilka. Dziś, gdy może już niedaleki dzień ów, w którym gród Wasz na zawsze pożegnamy, przyjmcie Przekazane Rodaczki nasze pracę tę, jako skromny wyraz wdzięczności naszej w ofierze.

Niechaj ona będzie ową nicią serdeczną i żywym wspomnieniem onych chwil miłych, któreśmy wspólnie przeżyli, marząc o »górnem Jutrze«!

T. Z.

A. Skruszyła.

W przededniu wojny.

15 lipiec 1914, był dniem niezwykłym dla Nowego Sącza.

Cały dzień zjeżdżali się drużyniaczy na wakacyjny kurs instruktorski, obejmujący: szkołę oficerską, podoficerską i żołnierską. —

Drużyny Belgii, Szwajcaryi, Poznańskiego, Królestwa i Galicyi, wysłały najlepszych żołnierzy.

Ulicą Jagiellońską przechodziły szare grupy w pełnym ekwipunku.

Pod komendą Żymirskiego zebrało się 160 ludzi z Królestwa, 40 z Poznańskiego, a częściowo przybyli ochotnicy ze Szwajcaryi, Belgii i Galicyi. Dodatkowo pozwolono korzystać z ćwiczeń i wykładów kursu X. Strzeleckiej Drużynie sądeckiej.

Miasto dało kwatery w szkole Adama Mickiewicza, sienników dostarczyło wojsko. Ułatwieniem w nabywaniu żywności i urządzeniem kuchni, zajął się niez mordowany inżynier Cyło (Wolny), komendant miejscowej Drużyny.

W mieście zrobiło się jaśniej i weselej. —

Codziennie przemaszerowały głównymi ulicami miasta kompanie drużynowe i nikły w polach. —

Od czasu do czasu dolatywał jeno z oddali trzask karabinów i odgłos toczonej ćwiczebnej walki.

O wojnie na seryo nie myślano.

Naraz doniosły telegramy wiadomość o ostrej nocy wystosowanej pod adresem Serbii.

Na wieść o nagłym powołaniu części drużyniakich oficerów do wojska — zawrzało na kursie jak w ulu.

Burhardt, Scaewola, Grudziński, Warski, Narburt podwoili na kursie pracę, nadając ćwiczeniom charakter doraźny, wyraźnie powstańczy.

31 lipca po ogłoszeniu rządowej mobilizacji zamknięto kurs.

O godz. 8 wieczór odbył się wpół godziny po capstrzyku austriackim, poważny pochód demonstracyjny kursu instruktorskiego ze śpiewami strzeleckimi do miasta, gdzie przemówił do tysięcznego tłumu Królewiał ob. Wilk.

Wrażenia z poważnej demonstracji i natchnionej mowy, nie zapomni żaden z uczestników do końca życia. —

Nocnymi pociągami wyjechali do Krakowa, tegoż dnia i następnego elewi kursu, pozostawiając w mieście zapal i wiarę w lepszą przyszłość.

Nadchodziła »Wielka Godzina«, która na zegarze dziejowym miała wybić wolność i niepodległość dla udręczonej krainy. —

W mieście zaczęto poważnie komentować sprawę powstania, które rozpocząć miały połączone organizacje wojskowe — Drużyn i Związków strzeleckich na terenie Królestwa. —

Wiadomość o ogłoszeniu ogólnej mobilizacji strzeleckiej dnia 2/VIII wywołała w Sączu silne wrażenie.

W niedzielę tegoż dnia odbył się za inicjatywą p. Strowskiego weterana z 1863 r. i p. inżynierowej Cyłowej »Dzień Strzelca« — na broń dla powstańców.

Ofiarność Sądeczan przeszła oczekiwania i włościanie podmiejskich gmin nie szczędzili grosza.

Członkowie organizacji wojskowych oczekiwali z dręczącym niepokojem rozkazu stawienictwa.

Nadszedł dla »Drużyny« w południe, w czasie zbiórki pieniędzy na mieście.

Późnym wieczorem wyruszył na kolej dnia 2 sierpnia pierwszy oddział »Drużyny« w sile 56 ludzi, pod komendą ob. Grefnera (Radwan). Odprowadziła ich garść najbliższych.

Ścisnęły się serca na myśl o blizkiem rozstaniu... może na wieki...

Było cicho, jak w kościele w czasie podniesienia. — Nawet parowozy umilkły, jakby odczuły powagę chwili. — Zakłopotanie udzieliło się wszystkim.

W końcu przerwał ciszę śpiew miejscowego »Strzelca«, który odprowadził kolegów broni. —

Pieśń pochwyciła publiczność.

Nagle pada komenda: »Zająć w wagonach miejsca« — Zakołysały się szeregi. — Ostatni jeszcze uścisk, ostatnie tkliwe słowa najbliższych... i Drużyniacy znaleźli się w wagonach, na których widniał napis (40 Mann oder 6 Pferde.)

Radosne jakieś upojenie, duma i zdecydowanie malowały się na twarzach żołnierzy. —

Patrzano w nich jak w gwiazdę. —

O godz. 1 w nocy przeciągły świst parowozu, wagony wstrząsnęły się i odbiły, a z wagonów padł gromki okrzyk: »Wolna, Niepodległa Polska niech żyje«! I popłynęła wszechpotężna pieśń Legionów Dąbrowskiego, rozbrzmała po polach i łąkach i znikła na zakręcie toru kolejowego razem z odjeżdżającymi. —

6/VIII poszedł w ślad pierwszych »Strzelec« pod komendą ob. Kazimierza Pierackiego w sile 96 ludzi.

Na stacyi pożegnał ich p. Mędlarski, muzyka kolejowa odegrała wieniec pieśni polskich, a panie

obrzuciły odjeżdżających kwiatami, któremi udekorowano też pociąg. —

W mieście praca wojskowa spoczęła odtąd w rękach architektki p. J. Wojtygi, a wyszkoleniem ochotników zajął się Lwowianin ob. Rembrand i Franciszek Benisz (Asson). —

Ochotnicy różnego wieku zgłaszali się codziennie dziesiątkami.

Komisaryat Legionów polskich wysłał z Nowego Sącza do Krakowa w roku 1914/15 przeszło 1000 ludzi.

Nowy Sącz okazał się godnym Jagiellonów grodem. —

Stanął w pierwszych szeregach najpatriotyczniejszych miast Galicyi, wysłał jeden z pierwszych młodzież do walki o najświętsze prawa i oddał się całej na służbę Ojczyźnie. —

Nie brakło w szeregach Legionów żadnej klasy społecznej z Nowego Sącza, nie było pułku, w którymby brakło Sądeczana. —

Nowy Sącz zamienił się w jeden wielki warsztat pracy. —

Wszystkie warstwy społeczne sprzęły się dla wspólnej idei i pracy dla tych, co życie młode Ojczyźnie ofiarowali. —

Siwe mundury.

Siwe mundury — równaj krok!
Szpetni czy piękni, mali — wielcy,
Tygrysie zęby, orli wzrok —
Strzelcy.

Idą miarowo, każdy śni
Sen o czemś wielkiem, pięknem, blizkiem,

Czasem historia z ludów drwi,
 Fortuna toczy się koliskiem.
 Wzbierają mocni niby fala,
 Z pogardą śmierci, z nonszalancyą,
 Cel mają w garści: bić Moskala!
 Ale z Moskalem ktoś jest — Francyo!
 Idą miarowo, idą źli —
 Gdzież orły napoleońskie są?!...
 Czasem historia z ludów drwi,
 Czasem z historii króle drwią...
 Na ramię młoda zwisa głowa,
 Dziwnych się myśli kłębi wir,
 Berthier przy boku Kutuzowa...
 Gdybyś to ty obaczył Sire!...
 Idą czwórkami bagnet lśni,
 Idą za Polski naszej próg,
 Czasem historia z ludów drwi,
 Lecz dziś nie zadrwi! — chroń ich Bóg!...

Limanowa-Marcinkowice.

(Z raportów służbowych).

Z nudną, wśród gór wyniosłych wijącą się drogą szli żołnierze pierwszego pułku. Mając przed sobą kilkakroć liczniejszego wroga dokonywali zadziwiających iście czynów waleczności. W zaciętych potyczkach na Podhalu toczonych obok piechoty walczyli godnie ułani Beliny, oraz oddział artyleryi komendanta Brzozy.

Słota i mrozy późnej jesieni, oraz trudności terenu górskiego, poddały ciężkiej próbie wytrzymałość polskiego żołnierza, z której oddziały nasze wyszły więcej jak zwycięsko.

Po śmiałej wyprawie nocnej na Chyżówki zakwaterował się pułk w Jurkowie. Trzeciego dnia pobytu w tej miejscowości, batalion III. pod komendą Sława (Zwierzyńskiego), otrzymał rozkaz odmarszu i posunięcia się o ile możności najdalej w kierunku Limanowej. Ponieważ straże przednie tego batalionu stwierdziły, że obok Słopnic tylko od strony Kamienicy znajdują się słabe patrole rosyjskie, batalion pomaszerował wprost do Limanowej, gdzie zajęł kwatery. Stała tam już kawalerya austriacka, której sieć patroli sięgała do Kaniny, oddalonej 7 klm. od Nowego Sącza.

Noc i poranek dnia następnego przeszły spokojnie. Dopiero około południa patrole konnicy doniosły, że szosą od Sącza zbliżają się trzy szwadrony ułanów rosyjskich, a równocześnie wzdłuż toru kolejowego posuwają się dwa szwadrony z artylerią.

Trąbki zagrały na alarm, a w chwilę potem batalion nasz obsadził przystanek kolejowy i drogę prowadzącą do Starej wsi. Kompania V. pod komendą Sawy-Machowicza otrzymała rozkaz obsadzenia oddalonej nieco szosy. Już w połowie drogi jednak dostała się w silny ogień artylerii rosyjskiej, która szybko zdołała wstrzelać się w nasze szeregi. Z zimną krwią rozwinęła kompania swe linie, pod gradem na okół pękających szrapneli. Zaraz w pierwszej chwili dowodzący plutonem oficer Stopyra padł ugodzony pociskiem. Omdlały z bólu zdołał jeszcze wydać komendę przesunięcia linii swego plutonu.

Wśród szalonego ognia armat i karabinów spieszonej kawaleryi, do zmięzchu wytrwał batalion na pozycjach. Walka obfitowała w trudne, dramatyczne niemal chwile. I tak na przykład kompania Sawy wystrzelała całą amunicję i stała się wprost bez-

bronną, gdyby nie pewien dzielny ułan Beliny, który nie zważając na grad kul, w galopie dotarł do pozycji austriackich i przywiózł amunicję.

Pod osłoną nocy cofnął się batalion do Łososiny, gdzie oczekiwała go pomoc w liczbie dwóch kompanii pierwszego batalionu. Na linii nowych pozycji wrzały nazajutrz drobne utarczki z kawaleryą nieprzyjacielską. Jeden z plutonu kompanii Wira, dopuścił patrol złożoną z 50 konnych na odległość kilkudziesięciu kroków i dopiero wówczas przywitał ją salwą, kilku Moskali padło na miejscu, wielu zranionych uciekło pospiesznie.

Batalion trzeci w czasie tych walk zajmował pozycje w dolinie Chyżówki między wzgórzami Mogilnica i Łupieniem i dnia 28 listopada, po krótkiej walce, rozbił patrol kawaleryi rosyjskiej, kładąc trupem oficera i zabierając dwóch żołnierzy 17 pułku huzarów do niewoli, poczem spełniając rozkaz cofnął się do Słopnic, gdzie również zmierzał batalion piąty i część pierwszego. Nowe pozycje pod Słopnicami zajął batalion trzeci, oraz część brygady kawaleryi, wspomaganej bateriami armatniami. Aby umożliwić przejście trzeciego batalionu na pozycje, batalion piąty, zmęczony poprzednimi walkami rozwinął linię tyralierską przed Słopnicami i pod silnym ogniem artylerii konnej, oraz pięciu szwadronów ułańskich wytrwał na pozycjach do godziny 1-ej popołudniu.

Wzorowo spełniwszy swe zadanie cofnął się, gdy znać dano, że w Tymbarku rozkwaterowała się kawalerya i artyleria rosyjska. Natychmiast wysłano batalion pierwszy wraz z przydzielonym karabinem maszynowym w kierunku Tymbarku celem zaalarmo

wania wojska rosyjskiego. Batalion pod komendą Kuby-Bojarskiego wspaniale wywiązał się z zadania.

Podsunąwszy się pod Tymbark od strony Limanowej utworzył gęsty ogień na miasteczko. Zaalarmowana załoga rosyjska rozwinęła natychmiast front w kierunku Limanowej. Po zaciętej walce Rosyanie nie oryentując się widocznie z jaką siłą walczą, cofnęli się pospiesznie w kierunku Nowego Sącza, ścigani przez wojska armii, których rezerwę stanowił trzeci batalion. Tymbark był wolny.

Bezpośrednio potem, wytężonym marszem, który utrudniała w wysokim stopniu gołoleź, panująca na górskich, nierównych drogach, pułk zdążył przez Limanowę do Kaniny i Wysokiego. Żołnierze nasi wchodzili w okolice, w których jeszcze przed kilkoma godzinami grasowały patrole kozackie, rabując wsie i znęcając się nad ludnością. To też wszędzie witano ich radośnie. Były to wyjątkowe chwile, w których ucichł zgiełk walki, a żołnierz mógł oddechu zaczerpnąć. Tylko Beliniacy nasi w okolicach Wysokiego przez całą noc tłukli się z patrolami rosyjskimi.

Nazajutrz, dnia 5 grudnia rozpoczyna się dla pierwszego pułku okres najcięższych walk. Przyszły historyk obecnej wojny poświęci zapewne więcej uwagi tym dziwnym epizodom, w których mała garstka miłością ojczyzny natchnionych żołnierzy potrafiła całej armii wroga dzielnie stawić czoło. Skreślimy pobieżnie obraz tych heroiczných zapasów.

Rano rozpoczął się dalszy marsz w kierunku Nowego Sącza. Górskimi drogami, które słoty jesieni i pierwsze mrozy doprowadziły do najgorszego stanu, cztery bataliony nasze pierwszego pułku dotarły do Homranic, Woli Marcinkowskiej, Marcinko-

wic, aby z tych pozycji zagrozić skrzydłu nieprzyjacielskiemu. Już zmrok zapadał, gdy pionierzy nasi rozpoczęli budowę mostu na Dunajcu.

Sądząc z doniesień patroli kawaleryjskich, należało przypuszczać, że z wyjątkiem Rdziostowa i Trzetrzewiny droga do Nowego Sącza jest wolna. Planowano nocny atak na Nowy Sącz, w nadziei, że wojsko nasze zdoła uwolnić miasto od nieprzyjaciela, który umieścił tam dywizję konnicy i dwie baterie dział. Mogło to jednak stać się tylko przy najlepszym zbiegu okoliczności. W każdym razie atak legionistów mógł wciągnąć do walki przeważną część wojska rosyjskiego i w ten sposób umożliwić armii austriackiej dokończenie zwycięstwa.

Na wzgórzach pod Rdziostowem ustawiono artylerię naszą, która na wypadek nieudania się wyprawy miała osłaniać odwrót naszych szeregów.

Gdy noc zapadła, oddział ułanów Beliny przeprowił się wpływ przez Dunajec, aby zbadać okolicę. Zaraz obok wsi Dąbrowy ułani nasi natchnęli się na dwa szwadrony 32 pułku dońskich kozaków, kilkunastu zostało zranionych, dwóch zaś dostało się do niewoli, prócz tego zdobyli nasi ułani 13 koni rosyjskich.

Zeznania jeńców miały znaczny wpływ na dalsze nasze plany. Donieśli oni mianowicie zgodnie, że na Nowy Sącz ciągnie nowy korpus rosyjski, co zasługiwało tembardziej na wiarę, że i nasze patrole w okolicy Dąbrowy natknęły na nowe, znaczne siły rosyjskie, idące ze wschodu.

Wobec tego zaniechano ataku na Nowy Sącz i tylko artyleria nasza otrzymała rozkaz ostrzeliwania mostów w Nowym Sączu. Około godziny 3-ciej w nocy usłyszano wyraźnie na szosie wiodącej

z Dąbrowy do Nowego Sącza odgłosy poruszających się trenów. Natychmiast artyleria nasza utworzyła w tym kierunku silny ogień, wskutek czego tren stanął na całej linii. O świcie jednakże, ze względów taktycznych cofnięto artylerię głębiej w teren a równocześnie po raz wtóry kawaleria nasza przeprawiła się przez Dunajec, celem zbadania pozycji nieprzyjacielskich. W chwili jednak, gdy ułani znaleźli się na drugim brzegu, Moskale rozpoczęły szalony ogień ze wszystkich rodzajów broni. Dopiero wówczas okazało się, że trzy nasze skromne bataliony stały nie naprzeciw taborów, jak to w nocy mylnie sądzono, ale naprzeciw całego korpusu armii rosyjskiej, idącego od Nowego Sącza.

Był to wspaniały, a zarazem pełen grozy widok, gdy nasi ułani, wśród gęsto pękających szrapneli, wśród gradu kul karabinów maszynowych i gorączkowych salw piechoty, w pełnym galopie pędzili wzdłuż pozycji nieprzyjacielskich. Dopiero las pobliski osłonił naszą dzielną kawalerię przed szalącym ogniem. Celny ogień ułanów wystrzelał prawie całą obsługę baterii nieprzyjacielskich, po czym wśród okropnego ognia, powrócił oddział wpływ ku swoim.

Mimo, iż gwałtowny atak rosyjski na Marcinkowice szedł z dwóch stron, a mianowicie od Rdziosłowa i Dąbrowy, nie zaniechał nasz pułk ofensywy w kierunku Nowego Sącza.

Na linię Marcinkowice-Rdziosłów wysłano część batalionu III, która pod okropnym ogniem artylerii i karabinów maszynowych rozwinęła front bojowy na pozycjach położonych o wiele niżej od nieprzyjacielskich. W istnym piekle bezustannego ognia żołnierze nasi wytrwali przez półtorej godziny, nie po-

zwoliwszy wielkiej nawale wroga ani kroku postąpić naprzód.

Dla przedłużenia frontu wysłano kompanię z I. batalionu pod komendą Władysława Milki, a równocześnie artylerya Brzozy zajęły pozycye na wschód od Homranic i ostrzeliwała posuwające się szeregi rosyjskie od strony Rdziostowa.

Kompania Milki dostała się odrazu w szalony ogień szrapneli. Nieprzyjaciel, który na garstkę naszych formował atak dwóch pułków, ostrzeliwał obecnie pozycye nasze, nietylko z frontu, ale także z lewej flanki. Były to chwile straszne. Komendant Milko pada ugodzony pociskiem szrapnela, obok niego pada sześciu żołnierzy, a z piekielnym hukiem wystrzałów mieszają się jęki rannych.

Siły rosyjskie, które zajęły tymczasem Trze-trzewinę, rozwinęły linię na dominującej szosie, tak, że obecnie już i z prawej flanki zagrażały naszym. Wówczas brygadyer Piłsudski, spokojny zawsze, panujący nad sytuacją, niezwykle umiejętnie wycofał się pod osłoną artyleryi do Pisarzowej.

Na pobojowisku pozostało kilkunastu rannych pod opieką patroli sanitarnej, złożonej z komendanta Oberharda ze Lwowa, Lublingera, Sikorskiego i Świderskiego. Ponieważ Rosyane musieli po walce zmienić pozycye, pozostawili naszych rannych, biorąc do niewoli dzielnych sanitaryuszy.

W Pisarzowej I. i III. bataliony przez cały dzień wytrzymały napór przeważających sił nieprzyjaciela. Jednym z najpiękniejszych fragmętów tej walki było dzielne zachowanie się naszej artyleryi pod dowództwem komendanta Brzozy. Bez pomocy piechoty dwukrotnie odparła ona silny atak rosyjski, strzelając z otwartej pozycyi pod ogniem ciężkiej

artylerji rosyjskiej i karabinów maszynowych. Jeden ze strzałów armatek Brzozy rozbił w Nowym Sączu wielkie rosyjskie działo.

K.

Wymarsz z Nowego Sącza.

(Ze wspomnień uczestnika).

Wyszykowały się na rynku Nowego Sącza strzeleckie bataliony I-szej brygady równiuteńkim frontem.

Karne, zwarte, milczące.

Dokoła zbity tłum ludu. Stoją inteligenci, chłopci i mieszczenie.

— Kolumna czwórkowa w prawo! — pada komenda.

Siwo-niebieski pluton za plutonem wylamuje się z frontu. W kilku sekundach wielka kolumna czwórkowa gotowa już do wymarszu. Wymarsz smutny i radośny, konieczny, a przecież z takim zakłopotaniem przyjęty przez mieszkańców Sącza. Miasto chciało mieć legionistów u siebie na wili, mieszkańcy drzewko tym tak dawno niewidzianym, w snach wymarzoneym żołnierzom polskim, wyprawić mieli. —

Żal, żal ich chwytą za szarymi żołnierzami tymi. Spodziewali się Sądeczanie, że legionieści świętą przepędzą pomiędzy nimi, każdy dom gotował się przyjąć ich godnie, ze staropolską gościnnością i oto twardy rozkaz, konieczność smutna powołała legionistów w pole.

Niejeden może z tych zuchów, których widzą przez sobą, więcej nie powróci.

Orkiestra grać zaczyna — żołnierze śpiewają:

Hej strzelcy wraz,
Nad nami orzeł biały...

Podpułkownik Sosnkowski w towarzystwie kilku oficerów wyjeżdża na czoło kolumny. Jakaś pani wyrwa się z tłumu, podaje mu białe chryzantemy, chce coś mówić, ale ucieka. Dalej występuje z grupy siwowłosa delegat, odkrywa głowę, ma przemówić..

Cisza rozpościera się nad Rynkiem. Sędziwy delegat patrzy przez załzawione okulary, chryzantemy bielą się na siwym mundurze komendanta, aż w ciszy tej i powadze rozstania stary jegomość zaczyna:

— W imieniu tych...

Wiemy, z tak dawna wiemy.. W imieniu tych wszystkich, którzy tak długo czekali, póki nie zaczną nasi »bić w tarabany«.

Słońce zachodziło, tchnąc na twarze tkliwą ja-
kąś łuną i krwawiąc w listkach ofiarowanego kwiatu.

— Batalion maszerować!

-- Marsz, marsz! — zawtórzyli kompanijni.

Kolumna wyciągnęła się w długiego węża, rozległ się tupot miarowy twardych żołnierskich kroków.

Tłum stał zasłuchany w słowa huczącej jak grom pieśni, okiem miłości pełnem ogarniał postacie młodych żołnierzy, jeno od czasu do czasu zrywało się wołanie:

— Bóg was prowadź! Bóg z wami!

Raz jeszcze na zakręcie błysnęły bagnety, raz jeszcze wiatr przyniósł do uszu słowa strzeleckiej pieśni.

Z dzienniczka p. M. Filipowiczównej.

Było to w sierpniu 1914 roku. — Ranek był chłodny i mglisty. — Pamiętny ranek, gdy pierwsi strzelcy z Sącza odchodzili. — W ciężkiej naszej

mgle majaczyły ich sylwetki. — Szli śpiesznym, żwawym krokiem na kolej. — Na dworcu kolejowym gromadka znajomych i krewnych. — Trochę kwiatów. — I taki cudny, niepowrotny zapach i wzruszenie. — Pierwsi Strzelcy! Smukłe postacie chłopaków, dzieci — w oczach płomienny zapach. — Marzą się im boje i sława. I ta duma, że oni przecież pierwsi. — Oni pierwsi bez wahania chwycili za broń. — Oni nie myślą, że »trzeba jeszcze czekać«. — Oni idą i wierzą w zwycięstwo. Ich jasne, rozpromienione twarze wyglądają z okien wagonów. — Niema karabinów, ani mundurów — ach to głupstwo! — wszystko będzie!...

Pociąg rusza — wszystkie głowy odkrywają się i z kilkudziesięciu młodych piersi wybucha potężny śpiew: — »Nie rzucim ziemi skąd nasz ród«. Żegnajcie orłęta! Żegnajcie wy polscy żołnierze! — Wróćcie zwycięzcami! — Wszyscy biegają koło wagonów — pociąg oddala się — śpiew cichnie w dali, ale słowa potężnej pieśni wryte są głęboko w sercach pozostałych. O tak! Nie rzucim ziemi naszej — i pracować będziemy dla Niej ze wszystkich sił i kochać Ją będziemy każdym drgnieniem serca i Jej poświęcimy wszystkie uczucia największe i wszystkie myśli. — »Ona« będzie jedynem, świętem ukochaniem. .

W mglisty, sierpniowy ranek odeszła z Sącza pierwsza kompania Strzelców i pamięć tej cudnej, jasnej chwili, na zawsze w sercach wszystkich pozostała.

Marcinkowice.

Jasny słoneczny ranek. — Biały śnieg miękko otula ziemię, iskrzy się w promieniach słońca tysiącami skier. — Jest tak cicho i spokojnie. — Tylko czasem

ciszę przerywa głuchy huk armat — budzi uśpiony
 czasem zimny ból i przypomina straszną prawdę.

Wojna! Niknie z przed rozszerzonych grozą
 oczu cudne słońce i śnieg srebrzysty, i cały kró-
 lewski majestat zimy — czarodziejski.

Przecież tam — niedaleko, za siną wstęgą
 rzeki i lasem świerkowym, umierają w tej chwili ty-
 siące ludzi. — Tam w krwawym trudzie giną »oni« —
 legionieści... Jasne orle oczy gasną w złocistych
 blaskach słońca. — Płomienne, pełne zapału słowa
 zamierają na stygnących ustach. — Młode, junackie
 serca przestają bić. — »Oni« umierają tam w świer-
 kowym lesie, u stóp śnieżną okiścią pokrytych drzew.

Śnieg otula ich cicho i słodko, a drzewa szu-
 mią i śpiewają im potężną pieśń o Zmartwychwsta-
 niu! Purpurowe krople krwi wykwitają na śniegu,
 jak płomienne kwiaty miłości Ojczyzny -- a płatki
 śniegu kładą pocałunki na białych skroniach dzieci-
 bohaterów i szepcą kołysząc do wiecznego snu:
 »Okupiliście krwią serdeczną wolność Ojczyzny umi-
 łowanej — śnijcie słodko — wy ukochane, wybrane
 dzieci Polski-Męczennicy. Śnijcie o złotej zjawie
 wolności — wy, na zawsze wyzwoleni!..

Oni umierali w krwawym boju. Tam — za
 siną wstęgą Dunajca i lasem świerkowym — a ra-
 nek był roześmiany w słońcu tysiącem srebrzystych
 skier..

W. Skólimowska.

Z dni grozy.

W Nowym Sączu popłoch wielki. Słychać
 strzały od strony Limanowej, Marcinkowic, perso-

nal urzędniczy, kolejowy, wysłany — ostatnie pociągi z ewakuowanymi odeszły; na stacji pustki. — Następuje silna detonacja, która wstrząsa nerwami mieszkańców nagle ze snu zerwanych, to wysadzenie mostu kolejowego i częściowe uszkodzenie drugiego, niezdatnego odtąd do jazdy kołowej.

19. listopada utarczka na przedmieściu Załubińcu, po której wkraczają Moskale na gospodarkę do miasta. Cywilnej ludności mało, zato ich wszędzie pełno. Rannych umieszczają po szpitalach. Wspólne cierpienie godzi walczących — na tej samej sali leżą i Moskale i legionieści polscy, jak np. w szpitalu powszechnym. W tym czasie przez dziewięć z rzędu dni trwają walki w różnych miejscowościach Starego i Nowego Sącza. Słychać huk armat bliżej i dalej — dwie z nich umieścili Moskale na zamku królewskim w Nowym Sączu, ale gdy artylerya Brzeziny ze wsi Trzetrzewiny zniszczyła jedną z nich, usunęto i drugą. Moskale nie będąc pewni wywożą swoich rannych i naszych wziętych w niewolę. W szpitalu powszechnym leżało pięciu legionistów, lekarz rosyjski chce ich zabrać, ale sekundaury szpitala pani dr. Horowitz perswaduje mu, że nie można ich ruszać, bo mają gorączkę, (której nie było) — tym sposobem ocala ich!

12. grudnia bitwa pod samym Sączem od strony południowej — w nocy Moskale uciekli. Długo i tęskliwie wyczekiwani weszli do miasta nasi obrońcy. Najpierw wojsko węgierskie, za nimi konnica Legionów — nad wieczorem z przeciwnej strony piechota polska.

Radość, że to nasze wojsko, zapał, malowały się na wszystkich twarzach. Mieszkańcy znosili co kto miał, częstowali strudzonych, rozchwytywali na

kwatery. Komendant I-go bataljonu, nieodżałowany ś. p. Kuba (Kazimierz Bojarski), stanął z adjutantem Orlotem, oficerami dyżurnymi: Kosickim, Lambertem i innymi kwaterą na ul. Matejki 928 — ordynansi zajęli mieszkanie w tym samym domu. Dopiero to ruch, krzątania, wydobywa się pościel, bielizna, rozkłada się jakby obóz, aby tylko każdemu wygodnie było. Wśród tygodnia komendant urządza obiad na 30 oficerów z powodu podziału pułku na dwa. Rozbawieni naradzają się, jakby najlepiej urządzić święta. Ma się przygotować olbrzymie drzewko. Kilku wydelegowano po ryby na ucztę wigilijną. — Chcieliby się zabawić! Korzystają umiejący grać, że w domu skrzypce, fortepian. 20/12 akademik Południowski siada do fortepianu — zaczyna prześlicznie wykonywać utwór Chopina, nie dokończył, przyszedł rozkaz wymarszu na pomoc pułkom austriackim. Żegnani z żalem, obsypywani kwiatami poszły nasze kochane żołnierzyki na krwawy bój — pod Łowczówek!!!!

'Na śmierć kapitana Władysława Milki.

Kolyszcie ich duchy piosenką waleczną
Niebiańskich marzeń piosenką..

(M. Bartos)

Dwa lata już minęły od pamiętnych krwawych zapasów pod Marcinkowicami, a jednak zdaje się, jakoby ten dzień żył wiecznie, jako pamiętnik strasznej rzeczywistości. Dziś nie czas żałować róż — gdy lasy płoną — rozbrzmiał potężny głos po świecie, za jego echem pospieszyły tysiące, żegnając się z wygodami i dostatkami, pozostawiając wszystko

co mieli najdroższego, wyrzekając się młodości, targając w strzepy lęk i obawę śmierci. Powiał sztandarów orli szum, porwał młode orły, hen na krwawy bój z przemocą. I zdawało się, że duchy poległych dawno bohaterów zjawiły się długim korowodem, by błogosławić słusznej, świętej sprawie.

Poszli — i nie jeden legł już w grobie i nie o jednym wieść zaginęła. Nie czas żałować poświęceń, gdzie wszystko dysze poświęceniem bez granic, gdzie życia ludzkie jak kwiaty więdną i usychają. Nie czas żałować drobnostek, gdy morze cierpień, niedoli i śmierci objęło Ojczyznę i pochłania ludzi stojących na piedestale cnót obywatelskich, którzy zapal swych szlachetnych serc, niezmożną chęć do pracy, wszystkie siły złożyli na ołtarzu Ojczyzny. Do tych, których czyny są naszą ewangelią narodową, do tych i w ich to szrankach stanął ś. p. kapitan I. Brygady Legionów Milko, wybitny dziennikarz — ideowiec — legionista. Świetna to była postać. Jako żołnierz wszystkich zadziwił swoją odwagą i brawurą — jako komendant kochanym był przez wszystkich. Żołnierz życie dałby za niego W zaraniu swych bohaterskich czynów — pasmo życia przerywa się pod Marcinkowicami. Z garstką żołnierzy broni się jak lew. Polak ze swego posturunku nigdy nie ustąpi. Hej onegdaj były tu krwawe gody — p. kapitan Milko ze śmiercią ślub brał, a z nim garść żołnierzy. — Pamiętny jest dzień ten krwawy. Świeciło nad nimi słońce i granaty huczały, gdy oni raz wraz na ziemię się kładli, bez trwogi, bez jęku, purpurową jeno nicią krwi serdecznej wiążąc się z matką — karmicielką na zawsze, na wieki. A z oddali szło karabinów granie, ostatecznie ich pożegnanie, a oni jeden za drugim gi-

nęli jak lwy. — Oni, w których ręku był honor Polaków — Bogu do oddania. — W kilka dni zostali przez tutejszą ludność podhalańską w wspólnej mogile złożeni na sen wieczny, nieprzespany. Ujrzeć im nie było dane wstającej jutrzeńki swobody, ani dnia chwały i zwycięstwa, chyba w śnie wiecznym, który ich kołysać tu będzie... —

A od pola idące poszumy gwarzą o tych mieszkańcach nowych, co tu przyszli w takim dostojęństwie i purpurze... a potem poszumy pójdą w dal i Ojczyźnie wieści poniosą o tych żołnierzach bez trwogi, co tu spoczęli na wieki... I będą wichry o nich gwarzyć, a łąki im wonie słać będą, w krzyże się kwiaty zamienią i drzewa kiedyś szumieć będą o tych co tu cisi pod ziemią spoczęli, broniąc honoru Polski. Wy własną krwią rumienicie zmartwychwstania zorze — Wam świetlani rycerze uwielbienie i cześć.

Nowy Sącz, 16/1 1917.

Alina. (Janina) Schittlerowa

Komitet Kobiet polskich w N. Sączu.

W grudniu 1912 r., gdy groźba wojny wisiała w powietrzu, kobiety polskie w Nowym Sączu wstępując w ślady swoich prababek, które z każdym zbrojnym ruchem narodowym współczuły i w nim czynny udział brały, związały się na wiecu kobiet, zwołanym do sali Magistratu — w Komitet Kobiet polskich.

Rozumiały one, że kobieta na wojnie najużyteczniejszą stać się może nie przez wysiłek dorównania mężczyźnie w linii bojowej, lecz przez zastąpienie go w tych czynnościach, do których przygo-

towały ją specjalnie i praktycznie jej stałe codzienne zadania. W armiach regularnych ten podział pracy może mieć mniej znaczenia, a rola kobieca ogranicza się tylko do pielęgnowania chorych i rannych, lecz w społeczeństwie zupełnie nieprzygotowanym do wojny, w oddziałach ochotniczych, będących wojskiem zaimprovizowanym, improwizacya gospodarki wojskowej może napotkać na tak duże trudności, że lepiej jej podołają te, które choćby w prywatnem gospodarstwie, zebrały trochę doświadczenia.

Z końcem stycznia 1913 r. Komitet ukonstytuował się, podzieliwszy się na trzy sekcye: finansową, opiekuńczą i samarytańską. Przewodniczącą wybrano p. Albinę Małecką, zastępczyniami panie Jadwigę Lusiewiczową i Stanisławę Regiecową, sekretarką p. Helenę Misiewiczównę, zastępczynią p. Annę Friedberg.

Przewodniczącą sekcji samarytańskiej wybraną została p. Wiktorya Wusatowska, opiekuńczej p. Stanisława Marynowska, zaś przewodniczącą sekcji finansowej wybrano hr. Helenę Stadnicką.

Komitet spodziewając się, że mimo chwilowego uspokojenia, do wojny przyjsć musi, zbierał w szczupłym gronie członków fundusze. W chwili wybuchu wojny światowej, mając uzbieranych 1469 kor., przystąpił do założenia szpitaliku dla chorych i rannych żołnierzy polskich.

Z pomocą Komitetowi przyszła »Czytelnia Kobiet«, która z dniem 1 sierpnia 1914 podnajęła na szpitalik lokal za 50 kor. miesięcznie. Usiłowania Komitetu poparła gorąco publiczność tak z Nowego Sącza jak i z okolicy, ofiarowując lub pożyczając łóżka, sienniki, koce, poduszki, umywalnie i t. p. efekta.

Pozatem panie z Komitetu pod kierunkiem p. Stanisławy Marynowskiej i pań Wusatowskich zajęły się gorliwie naprawą, szyciem bielizny i futerałów na apteczki dla wyruszających w pole oddziałów strzeleckich. Oto cyfry bielizny, którą oddziały zabrały w pole. One mówią same za siebie: 360 koszul, 300 chusteczek, 240 par kalesonów, 240 ręczników, 300 par skarpetek, 150 ściereczek, 41 par mitynek, 4 par ogrzewaczy pulsów.

Prócz tego ofiarowano znaczną ilość bielizny dla chorych żołnierzy c. k. wojsk przebywających w Nowym Sączu.

W pracy tej gorący udział wzięły także Siostry Niepokalanki i Siostry Felicjanki, bądź szyjąc nową, bądź naprawiając starą bieliznę.

Pod kierunkiem p. Heleny Dudzińskiej złożyły panie wojskom polskim przeszło 300 apteczek polowych.

Z chwilą utworzenia Legionów szpitalik począł funkcjonować. Przewinęło się przezeń wielu legionistów. Około stu, którzy dłuższy czas pozostawali w szpitalu, a kilkudziesięciu przez jednorazowe zaopatrzenie w czystą bieliznę, opatrunek, posiłek, nocleg.

Pracowały tu gorliwie panie: Wusatowskie, Skólimowska, H. Misiewiczówna, M. Miernicka, Bielewiczowa, Zabżowa, Zaczkówna, Samborska, Osuchowska, Regiecowa, Dudzińska, Trembecka, Zarembina, Kasprzykówna, Adamcowa, Jaroszówna, Górńska i Zarucka.

Pomocy lekarskiej udzielali bezinteresownie chorym legionistom pp. dr. T. Kucharski i dr. T. Płochocki.

Gdy pułk I-szy wszedł do Sącza, okazała się ogromna potrzeba bielizny dla tego pułku. Do uzbie-

ranej przez p. Osuchowską kwoty 79 kor. na bieliznę Komitet dołożył 330 kor. i zakupił dla legionistów znacznieszą ilość bielizny.

W dniu 26 grudnia 1914 r. zjawił się w szpitaliku brygadier Piłsudski, odwiedziwszy swych chorych żołnierzy.

Na fundusze, oprócz wspomnianych już sum złożyły się składki członków. Bardzo silnie zasilili kasę Komitetu pp. Tarsiński i Szpon, bo uzbieraną przez nich kwotą 688 kor., zaś »Dzień sosenki« urządzony w dniu 7. marca 1915, przyniósł 1260 kor.

Szpitalik prowadziły panie do 1. maja 1915 r. Z dniem tym zwinęły go wskutek rozporządzenia wojskowości, że legionści nie mogą pozostawać w prywatnej opiece.

Po zwinieniu szpitalika Komitet Kobiet polskich uchwalił działalność swą zamknąć i rozwiązać się, a łóżka, pościel, zapasy bielizny, wogóle całe wyposażenie szpitalika przekazać nowoutworzonemu »Schronisku dla superabiterowanych legionistów«.

Pozostałą kwotę 900 kor. przekazano nowozawiązanej »Lidze kobiet« w Nowym Sączu.

M. Filipowiczówna.

Szary mrok.

Szary mrok opadł na miasta mury
 Oj opadł mrok!
 Wicher po lasach gwizdże ponury
 Straszny to rok.
 Widm dziwnych lecą ku nam gromady
 Uwite z mgły.
 A księżyc w górze patrzy na to błady
 I ludzkie liczy łzy

Łzy ludzkie płyną niby rzeki:
 Oj rzeki łez!
 W ciszy huk armat słycać daleki
 To życia kres.

W szpitalnej sali.

W szpitalnej sali szary mrok,
 Cichutko ktoś się żali —
 I śmierci cichy słycać krok
 W szpitalnej sali. —
 W szpitalnej sali rannych jęk
 Co się w krwawy zwali
 I kosy śmierci słycać dźwięk
 W szpitalnej sali. —
 W szpitalnej sali tęsknot ból
 Woła swe sny z oddali —
 Marzy się zapach kwietnych pól,
 W szpitalnej sali. —
 W szpitalnej sali srebrne łzy
 Płyną wśród wspomnień fali —
 Konają jasne cudne sny,
 W szpitalnej sali. —

S. Woszczyńska.

Pogrzeb Jiszczuka.

(Pierwszy legionista pochowany w Nowym Sączu).

14. grudnia 1914, nazajutrz po wejściu I Brygady do N. Sącza. Dzień mroźny, wietrzny i ponury. Na rogach ulic bieleją żałobne plakaty: zmarł młodociany żołnierz I. Brygady, śmiertelnie ranny w bitwie pod Marcinkowicami.

Godzina 3 popołudniu. W kostnicy obok szpitala leżą śmiertelne szczątki bohatera. W ciszy i skupieniu, nie wstydząc się łez, składamy mu w hołdzie żal nasz serdeczny i garść świeżych kwiatów. Leży w trumience taki mały i młody, dziecko prawie, bo przecież lat 16 liczył zaledwie. Nie płacze nad nim matka, ani siostra, one daleko gdzieś, na ewakuacji, nie wiedzą nawet, że ich Michaś ukochany spełnił swój dług wobec ojczyzny i przez zgon swój i mękę kładzie podwaliny pod jej byt wolny i niepodległy.

Słychać miarowe stąpanie. Oto batalion, w którym służył zmarły, chce ostatnią oddać przysługę koledze.

Biorą trumnę na barki i w ciszy niosą na cmentarz. Nieprzyjaciel jeszcze tak blisko, że nie można należnych żołnierzowi wojskowych oddać honorów. Nie gra mu orkiestra marsza, który go zagrzewał do boju, koledzy nie dają honorowej salwy.

Cisza, wiatr tylko jęczy ponuro i śpiewa razem z kapłanem: *Requiescat*, chylą się nisko głowy, drżące ręce sypią na mogiłę grudki zmarzłej ziemi...

A w dali grają armaty... Nieprzyjaciel, któremu się zdawało, że już ani piędź ziemi polskiej drapieżnych rąk jego nie ujdzie, cofa się w popłochu.

Armaty grają... jak wtedy pod Marcinkowicami, gdzie śmierć krwawe miała żniwo. Dzika ta, pełna grozy muzyka wstrząsa powietrzem, po którego fali płynie z pola bitwy głos wieszcz: śmierć wasza, o bohaterzy, wasze trudy i znoje nie pójdą na marne, lecz wskreszą nowe siły w narodzie, dla walki o tę, która nie zginęła...



S. Woszczyńska.

J. Piłsudski ze sztabem w N. Sączu.

Obszerny, jasno oświetlony salon, w głębi kilkanaście męskich postaci w szarych mundurach.

Jakiś znajomy głos mnie wita. Zbliżają się inni, ściskają dłonie. Łzy cisną się do oczu, oddech zamiera w piersi. Sen to, czy jawa?!

Więc żywi i świetni, choć w skromnych, szarych mundurach. Zda się, że starych sztychów zstąpili, by pieśń nam o sławie, o wolności, czynem bojowym wyśpiewać! Stoję zdumiona, olśniona, pełna podziwu i kornego zachwytu.

Nagle urywa się wesola, żołnierska pogawędka. Prężą się postacie, rytmicznie dźwięknęły ostrogi i szable — wchodzi wódz ukochany, twórca żołnierza polskiego, jego surowy nauczyciel i przewodnik, ojciec a przyjaciel dobrotliwy, Józef Piłsudski. Dowiedział się, że w szpitalu leżą ranni pod Marcinowicami — jego żołnierze. Pomimo więc znużenia długim marszem i pory spóźnionej, pierwsze swe kroki skierował do nich, by dłoń ich uścisnąć, serdecznym słowem pokrzepić. Stamtąd obecnie wraca.

Za jego wejściem nastrój potęguje się do tych granic, których dusza zrodzonych w niewoli, zda się, nie zdoła przenieść.

Jakieś słowa cisną się na usta, czoło chyli się w niemym hołdzie, serce zapala się żądzą ofiary życia i mienia dla idei, której on jest wyrazem.

Spokojny, równy głos wodza, nacechowany przeogromną dobrocią i dziwnym dostojeństwem, a jak stal dźwięczny i mocny przyprowadza mnie do równowagi. Odpowiadam na zadawane pytania, coś

opowiadam, z czegoś się cieszę, ale to wszystko jak przez sen, jak w halucynacyi.

Jakżeż mówić spokojnie, gdy chciałoby się wołać: Cześć Ci i chwała, żeś powstał w naszym narodzie, żeś rycerzy swoich do walki o święte a nieprzedawnione prawa narodu powołał, że naród odrodzisz i powiedzisz do zwycięstwa, do wolności i niepodległości!

Senne to widzenie, czy rzeczywistość? A może to ksiązę Józef Poniatowski zmartwychwstał i z dzielnym swoim sztabem oczom się stęsknionym w sławy mirażem ukazał?!

Dziwnie trudno przyjąć wiarę, że oto znalazł się ten, który »uderzył w czynów stał« i naród do nowego życia wiedzie.

Ufność bezgraniczna do wodza i wiara w świętość posłannictwa, jakiemu młode swe życie poświęcili z zapałem, jaśniały na twarzach otaczających mnie bohaterów z pod Kielc i z pod Krzywopłotów, z pod Limanowej i z pod Marcinkowic.

Z tą wiarą pójdą wszędzie, gdzie powiedzie ich wódz, przykładem i życia ofiarą porwą za sobą naród i powiodą go na szczyty, z których do grobu niewoli niema już i nie będzie powrotu.

List Jaśkowy do Marysi z pola.

Maryś moja! na feldpostce
 Mało wiele słów.
 Najsompirwe uroczyste
 Bądź pochwalon Jezu Chryste,
 — A potem znów pokłony
 I co jestem zdrów.

Kiej Moskali fest nakropie,
Ale tak na fest!
To se ligom na okopie
I dumam se o urlopie
Bo mi tęskno jest a juści,
Bo mi tęskno jest.

Myszę prosić — rotmistrz puści,
Da urlopek mi,
Bo do moi, do Marysie
Okrutecznie hawoj cni sie,
Okrutecznie cni.

Kiej przyjadę w nasze strony,
Słysz Marysiu słysz!
Wypucuje se konisia,
Błyśnie śporna i szablisia,
A na piersi krzyż złocony,
A na piersi krzyż.

A gdy wróce w nasze kraje
Na koniec tych męk,
Przywiozę ci do wesela
Piękny pierścień ze śrapnela,
Co wele mnie pękł o staje,
Co wele mnie pękł.

A gdy ścichną już armaty,
I pozwoli Bóg,
Wróci z wojny luby Janek
Do Marysi po swój wianek,
Zapuka: puk, puk! do chaty,
Zapuka puk, puk!

Pókim żyw jest, to kochana,
Strzeż mi wianka, strzeż!
A kiej inszo boska wola,
Kiej nie wróci Jaško z pola,

To inszego bierz ułana,
To inszego bierz!

Do obrony polskich łańców,
Chłopców trza aż hej,
Kiej znów padnie coś po latach,
Szyćkich synów miej w rabatach,
Cały pluton miej ułanów,
Albo śkadron miej.

Kiej mnie zbudzi śkadronowy
Z tych wiekowych śnień,
Bo kiej śkadron twój pojedzie,
To mnie strasna radość bedzie,
To ty wspomnij cień Jaśkowy,
Twego Jaśka cień.

Pierwszy zeszyt naszego wydawnictwa p. t. „**Legioniści w Nowym Sączu**“ idzie w świat. Jestto pamiątka wydana z okazji pobytu żołnierzy polskich w starym Jagiellonów grodzie. Wydawnictwo to obejmie cztery zeszyty, które razem zebrane utworzą jedną całość, piękną i trwałą pamiątkę w książkowej formie, o 132 stronach druku. Zeszyty te wychodzić będą z druku co kilka dni.

Na treść złożą się wszystkie ważniejsze momenta z życia Legionów polskich w Nowym Sączu, począwszy od wymarszu w pole pierwszych ochotniczych oddziałów strzeleckich, walk 1-szej brygady pod Limanową, Marcinkowicami, Nowym Sączem i Łowczówkiem, aż do obecnej chwili, jakoteż obejmą działalność stowarzyszeń polskich w Nowym Sączu, jak „Ligi kobiet“, „Kolejarzy“, „Komitetu opieki nad legionistami“, „Organizacyi skautowych“, wogóle wszystkich, którzy dla Legionów pracowali. Niemniej w dziele tem zamieszczone zostaną poezye i barwne obrazki z życia i walk. wojska polskiego.

Spodziewamy się, że znane z patriotyzmu społeczeństwo polskie w Nowym Sączu, przyjmie wydawnictwo nasze z całą przychylnością.

Redakcya.

Zeszyt I.
